„NASZA KOBIETA“.

Odrębnie rozwijało się nasze społeczeństwo a dziwnie — inaczej niż u wielu innych narodów europejskich. Myliłby się jednak ten, ktoby ten objaw chciał kłaść na karb naszej oryginalności: przeciwnie — jesteśmy społeczeństwem naśladowniczem w wysokim stosunkowo stopniu, tylko że naśladujemy w inny sposób niż narody Zachodu. Nie ma u nas na tę czynność jakiegoś jaśniej określonego planu, jakiegoś kierunku świadomego: odbywa się to więcej przypadkowo, zależnie (jeśli można się tak wyrazić) od »humoru społecznego«.

Podobnie też rzecz się miała i z rozwojem naszej kobiety. Jeszcze stosunkowo najwięcej cech oryginalnych posiada dawny jej typ, uważany aż dotąd za ideał, typ kobiety szlachcianki.

Jest to kobieta pochodząca z czasów, w których czynnikiem decydującym, w życiu nietylko towarzysko-społecznem, ale i zaściankowo-rodzinnem, jest pewien kompleks utartych zdań i przepisów stanowiących religię domową. Stłumione prawa natury, stłumione indywidualne porywy bardzo rzadko wybuchają; każde zaś wyłamanie się z pod przyjętego prawidła jest okropne w skutkach dla danej jednostki. Nietylko objektywne, ale i subjektywne pojęcia tej kobiety urabiają się według wzoru matrony polskiej, jaki przetrwał aż do schyłku XVIII w., której życie to istna religia, to pasmo obowiązków i obrządków, małżeństwo zaś jednym z najuroczystszych aktów religijnych. Kobiecie tej prawie że nie przychodzi na myśl, iż można żyć inaczej. Jest uległą wobec męża, bo tak jej każe wszechpotężna opinia — siebie uważa tylko skromnie za dopełnienie jego życia. Jest bierną, ale surową, surową dla siebie i dla każdego, co się odważy przestąpić przepisy. Jest spokojną, nie zna nerwowości ni rozdźwięku duszy, nie zna gwałtownych wyrzutów sumienia. Z poświęceń, które spełnia każdej chwili, lub znakomitych czynów, do jakich jest zdolną, nie jest dumną, bo je uważa za spełnienie swego obowiązku. Życie jej płynie równo, spokojnie, utartą koleją zwyczajowych przepisów. Rodzina jest światem tej kobiety i polem działania dość szerokiem, aby siły jej w całej pełni rozwijać się mogły — na pożytek jej bliskich, a jej własną chlubę i zadowolenie.

W te patryarchalne stosunki wdzierają się nagle w XVIII wieku silnym prądem wpływy destrukcyjne: francuzczyzna szerząca wolność stosunków płciowych i demoralizacyę. Psuje się stara harmonia; mimo jednak przypisywanej nam porywczości i lekkomyślności, nie przeistaczają zwyczaje paryskie naszych w zupełności na swą modłę: silnym jest widocznie zmysł zachowawczy, a działa może, tym razem na szczęście i owa nieufność nasza, tak tchórzliwie patrząca na wszelkie zmiany. Kobiety nasze zostały tylko połowicznemi paryżankami. Wzięły z obcych obyczajów głównie chęci ku rozwiązłemu życiu, mniejszą śmiałość wobec czynu, a trzymały się jeszcze dość silnie starych przepisów i form, zwykle najdłużej konserwowanych. Zaczyna się nieznana dawniej dwulicowa polityka w domu: mąż z żoną starają się uchodzić za wzory uczciwości i wierności małżeńskiej, a zaocznie popełniają przeciw niej występki, lub przynajmniej do nich wzdychają. Pretensya kobiety do równych z mężczyzną praw wzrasta, ale jest to tylko nieokreślona jakaś zachcianka, czy kaprys, zupełnie nieświadomy celu, ani nie mający najmniejszego wyobrażenia o sposobach osiągnięcia go.

Najdziksze też pojęcia rozszerzyły się u nas o kobiecym ruchu emancypacyjnym na Zachodzie — zwłaszcza między kobietami, które chyba ów ruch najwięcej obchodzić powinien. Natura naszych kobiet, wyrosła na gruncie zaściankowym wśród atmosfery salonów, gdzie chodzi głównie nie o to, »jakim być, ale jak się innym zaprezentować« należy, natura owa, nieznająca zupełnie życia, niezdolną była pojąć istoty wyzwolenia kobiety, ani istoty praw o które walka ma się toczyć; nie pojmowała, bo wrodzone czy wyrobione lenistwo i bezmyślność nie pozwalały nawet nieco głębiej zastanowić się nad nią.

Ale, by dobrze zrozumieć przyczynę tego zastoju umysłowego naszych kobiet, trzeba się nieco bliżej przypatrzeć wychowaniu naszej kobiety (zastrzegam się, że mówię o rodzinie typowej, zamożnej rodzinie t. zw. »inteligentnej«). Jeżeliby chodziło o rozstrzygniecie pytania nad jakim obowiązkiem rodzinnym zastanawiają się najdłużej, najpoważniej i najgłębiej nasi rodzice, to pierwszy sąd, jakiby się nasunął przy tem na myśl, byłby, że najmniej, najpłyciej i najbardziej lekkomyślnie zastanawiali się chyba nad kwestyą, jakiemi mają być dusza i umysł ich córki. Czasami może przyjdą ojcu lub nawet matce chwilki dobrego humoru, gdy zapomniawszy na parę minut o pensyach, posadach i t. p. ideałach dla swego synka, zwłaszcza jeśli ten powie nagle coś »mądrego«, wpatrzą się mu w oczy z odcieniem sentymentalizmu i spytają w sercu: »co też z niego wyrośnie?...«. Lecz córka podobnemi łaskami poszczycić się nie może: wszelkie jej głębsze odezwania się lub pytania zbywają rodzice z wyniosłością dostojnego despoty, zabraniając jej myśleć o takich rzeczach, co do niej »wcale nie należą«, a tylko zgorszyćby ją mogły — albo co częstsze a jeszcze gorsze, traktują wszystko, co powie, ze strony komicznej, lekkiej. To właśnie zabija duszę dziewczyny, która z czasem nabiera o sobie tego samego przekonania, nie biorąc siebie samej na seryo. Wychodzi w życie lekkomyślniej od dziecka, z zawiązanemi oczyma, a życie nie żartuje — łamie charaktery, targa szczęście.

Ileż za to bezsennych nocy strawiła niejedna mamunia, gdy chodziło o wydobycie pożyczki, by jej córka mogła zaprezentować się na balu przyzwoicie, w nowej szykownej sukni, ile o to scen mężowi urządziła w domu?

Moralność córek, o której tak wiele rozprawiają rodzice w salonach, to także w znacznej części tylko rzecz »na pokaz«, potrzebna dla dobicia kontraktu ślubnego. Wszyscy rodzice rzeczywiście chcieliby mieć swe córki wzorami cnoty, ale dziwnemi do tego zdążają drogami. Do etyki i uczciwości zaliczają rzeczy nie mające z nią nic wspólnego, przyczem etykieta gra pierwszą rolę. Samo zaś wychowanie moralne odbywa się bez żadnego planu ni systemu; jedyną uchwytną jego zasadą jest zdaje się ukrywanie przed dziećmi, a zwłaszcza przed córkami, niebezpieczeństw i czarnych t. zw. »nieprzyzwoitych« stron życia. Jest to polityka strusia, system błędny, okropny w skutkach, oślepienie człowieka zdążającego zwolna nieświadomie ku przepaści. A tymczasem życie zaznajamia młode dziewczyny z tem, co rodzice uważali za stosowne zakryć przed niemi; zaznajamia naturalnie bez względu na niedoświadczenie, wybujałą grę wyobraźni i nieświadome porywy, każąc nieraz świadomość opłacić ofiarą cnoty, szczęścia lub spokoju sumienia. Z czytanych ukradkiem romansów od koleżanki, pokojowej lub bony (w odpowiednio szkodliwem oświetleniu), dowiaduje się dziewczę rzeczy, któreby słyszeć powinno z ust matki. To podnieca chorobliwie jej fantazyę, pobudza przedwcześnie temperament, uczy brać ową kategoryę, rzeczy, o których w przyzwoitych rodzinach się nie mówi — ze strony tajemniczo-ponętnej.

Wykształcenie umysłowe córki, to w oczach rodziców prawie wyłącznie środek zaimponowania w salonach, mający na celu głównie ożenek. I ono więc jak suknia stosuje się do mody, a pachnie o wiele większą tandetą, bo matka, a często i ojciec, jeszcze mniej nieraz umieją od córki.

O hygienę ciała i duszy, o wzmacnianie charakteru i woli, o rozwój fizyczny córki nie troszczy się prawie żaden ojciec ni matka; leczy się ją przecież gdy zachoruje, a »kąpiele“ to dosyć pożądane biura stręczeń małżeńskich. Praktyczne wskazówki już nie tylko samodzielnego życia, ale choćby przynajmniej urządzenia się domowego w pożyciu małżeńskiem zastąpione bywają w tak apoteozowanem domowem wychowaniu inteligentnej panny mnóstwem przepisów etykiety i umiejętnością maskowania myśli, mowy i czynów.

Z takiego to wychowania wyrasta dzisiejsza nasza kobieta, pozująca na matronę polską z dawnych wieków, a zatruta niezdrowemi naleciałościami z Zachodu, z którego nie przejęła kultury; cóż dziwnego, że tak często jest tylko zabawką salonów, kokietką z umysłem płytkim i powierzchownym, z duszą niedołężną, przepełnioną drobnostkowemi ambicyjkami; kobieta ta słaba fizycznie, nerwowa, zgryźliwa i kłótliwa w stosunkach z mężem, wychowująca dzieci może jeszcze niewłaściwiej i niedołężniej, niż ją samą wychowano: to kobieta bez jutra, bez celu ni przewodniej myśli w życiu, pragnąca tylko je przeżyć jak najwygodniej. Kobieta nie mająca w sobie dość siły moralnej, by

odrzucić to, co wydaje jej się przesądem, ni dosyć odwagi, by stanowczo odrzucić to, w co wierzyć nie zdoła; kobieta bez wiary, lecz wypełniająca dla oczu ludzkich jej formy tradycyjne i obrządki religijne, bez religijnego podniesienia ducha; kobieta za małoduszna, by przystąpić do rozwiązania własnym rozumem kwestyi jakiejś ważniejszej i bardziej stanowczej, zanadto leniwa i lekkomyślna, by popracować trochę nad wyrobieniem swego charakteru i woli — to przeciętna obecnie »nasza kobieta«, jak ją szumnie nazywają »podwalina» rodziny. Nie rozstrzyga ona pytania, czy powinna być wolną czy też zależną, cnotliwą czy występną — etyka nic jej nie obchodzi, boi się lub nie ma siły powziąć stanowczego planu w życiu i powiedzieć sobie niezłomnie: Zostanę wolną kobietą, ale uczciwą, czystą w każdym calu: czy w małżeństwie, do którego nie dam się zaprzedać, jak te, które ciało swoje sprzedają, czy po za małżeństwem, jeżeli pójść samej przez życie los mi każe; lub też wzgardziwszy czy też zdeptawszy tradycyę, nie pokrywać pozorami kłamanej cnoty swoich występnych czynów i zwyrodniałych instynktów. Nasze typowe cnotliwe i uległe kapłanki domowego ogniska świątobliwie oburzają się wobec innych na czyjeś postępowanie, jeśli ono nie zgadza się z powszechnie utartemi poglądami — ale w skrytości — na uszko z zaufaną lub zaufanym — we własnych myślach praktykują takie sprawy z pożerającą ciekawością humorysty, mającego wypełnić dział »chronique scandaleuse« w jakiemś piśmie pornograficznem. Łudzą się tym sposobem, że same są uczciwe i bez zmazy, bo nie popełniają wielkich występków, na które zresztą głównie brak im odwagi, popełniają za to cały szereg drobnych przestępstw, zawsze starając się wytłómaczyć i usprawiedliwić wobec siebie kobiecą słabością. Nie znając gwałtownych przełomów i tragicznych namiętności, żyją te kobiety w ciągłem oglądaniu się na innych, z lekkim niepokojem sumienia, w ustawicznym jakimś lęku czy niepewności. Nie panują nad sobą, dlatego nie chcą być wolne i nie rozumieją dążenia do wolności.

I nie ma wyjścia z tego stanu, dopóki kobiety na seryo nie wezmą się do pracy nad sobą, dopóki nie zaczną się głębiej zastanawiać nad celem własnego bytu, nad życiem, nad drogami, po których ludzkość zdąża do postępu. Dopóki nie zrozumieją, że wyzwolenie kobiety jest odrodzeniem społeczeństwa — ale powinno zacząć się od wyzwolenia się jej od siebie samej, od swojej słabości, swojego lenistwa, swoich małostek i swego niedołęstwa

Jeżyna.

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZE.

Budżet roczny zamożnych rodzin składa się z długiego szeregu mniejszych pozycyj, znaczących ich udział w kulturze materyalnej i umysłowej. Prócz wydatków na żywność, mieszkanie, strój, spotykamy pozycye służby, stałych letnich wyjazdów, książek, teatru, zbytkownych drobiazgów i sprzętów, a im wyższy szczebel w społecznej hierarchii badana rodzina zajmuje, tem mniejsze sto-

sunkowo znaczenie mają w jej rozchodach środki niezbędne do życia, tem większe zaś te, które służą — wygodzie, rozrywce i potrzebom duchowym. Budżet robotnika — to zwierciadło jednostajnego życia biedaka, którego jedynem zadaniem zda się reprodukować siłę roboczą i z dnia brzaskiem stanąć znowu do pracy, która mu prócz pauz snem wypełnionych niczego więcej nie daje. Najważniejszą w nim pozycyę, obejmującą zazwyczaj 60% do 70% dochodu, stanowią artykuły spożywcze, światło i opał, a reszta — to czynsz i odzież, odnawiana tak rzadko, że zarówno jak wydatek na lekarza i aptekę, podciągnąć ją już trzeba pod rubrykę nadzwyczajnych wydatków, wyprowadzających szczupły budżet ubogiej rodziny na długo z gospodarczej równowagi. Nagła zwyżka lub zniżka cen, niedostrzegalna jeszcze drobnością swoją w zamożniejszych gospodarstwach, staje się dla uboższych już dobrodziejstwem lub katastrofą, jeśli tylko dotknięte przezeń artykuły wchodzą w skład codziennego zapotrzebowania.

Podrożenie cen spowodowane handlem detalicznym, nieładem sklepów i sklepików*), których liczebny wzrost stanowi tak charakterystyczne znamię współczesnego kapitalizmu, najdotkliwiej odczuwać się też daje gospodyniom zmuszonym szczupłością środków robić zakupy z dnia na dzień w drobnych ilościach, oraz uboższym warstwom ludności, wydającym prawie cały swój dochód na »życie«. W ich też łonie zbudziła się po raz pierwszy myśl samoobrony przeciw szkodom wypływającym z wadliwego, chaotycznego pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą i przeciw wyzyskowi handlarza, która stała się następnie bodźcem do zakładania stowarzyszeń spożywczych. Stowarzyszenia te, spotykane obecnie w znacznej liczbie w Anglii, Niemczech, Szwajcaryi, Belgii, Danii, w mniejszej — we wszystkich krajach Europy, mają na celu przez wykluczenie z życia gospodarczego samodzielnych kupców, trudniących się handlem na własny rachunek, zapewnić członkom swoim dobre i tanie towary. Operują one przeważnie kapitałem złożonym z wkładek drobnych, pozostających własnością członków, bo zakres towarów, przy których zakupnie towarzystwo pośredniczy, nie przekracza, w początkach przynajmniej, przedmiotów codziennej konsumcyi, nie wymagających znacznych zapasów. Kapitał obrotowy przy takim składzie towarów jest w ciągłym ruchu — dopóki zwiększenie zasobów nie zezwoli na uwięzienie pewnej jego cząstki w odzieży, naczyniach lub nawet w przedsiębiorstwach stowarzyszenia.

Zakupywanie towarów dla większej ilości członków zapewnia stowarzyszeniu tanie ceny w składach hurtownych i często też daje mu możność sprowadzania ich wprost od fabrykanta lub wytwórcy. Członkowie stowarzyszenia nabywają towary w sklepach stowarzyszenia po cenach hurtownych, z pewną dopłatą na koszta pośrednictwa, albo też po cenach przyjętych w miejscowym handlu detalicznym. Różnica między ceną hurtowną a detaliczną daje wtedy

*) Porównaj artykuł: »Słówko o drobnym handlu« N. S. IV 16.

nadwyżkę »dywidendę«, która z końcem roku bywa rozdzielaną i użytą według planu nakreślonego statutem.

Zasadą stowarzyszeń spożywczych jest zawsze zakupywanie za gotówkę, które staje się dla stowarzyszenia źródłem znacznych oszczędności. Znika z ceny premia asekuracyjna, którą sprzedający dolicza do ceny towaru jako możliwe straty spowodowane niepunktualnością lub nierzetelnością dłużnika, a członkowie stowarzyszenia nietylko o 1% do 2% taniej zakupują niż płacący wekslami sklepikarz, lecz i w gospodarkę producenta ład i porządek wprowadzają. Zakupywanie za gotówkę prowadzi za sobą konieczność sprzedawania wyłącznie za gotówkę i kładzie w ten sposób kres owemu życiu «na borg«, które u nas w Galicyi rozwielmożniło się do tego stopnia, że cierpią pod niem nietylko jednostki lekkomyślnem niepłaceniem na czas, w czeluście lichwy w końcu zepchnięte, ale i życie gospodarcze całego narodu. Kwestya uprzemysłowienia Galicyi — to w znacznej części kwestya zdrowych lokalnych stosunków, kwestya krótkoterminowych punktualnie dotrzymywanych zobowiązań handlowych*).

Stowarzyszenia spożywcze mają w członkach swoich zapewnionych odbiorców, znają ich liczbę i potrzeby. W zakupnach stowarzyszenia ścisły ten przegląd odbytu jest ścisłą bardzo wskazówką ilości i jakości, a przy towarach ulegających łatwo zepsuciu chroni od zbędnych zapasów, które kupiec czyni często w nadziei, że może przecież dzień szczęśliwy przyniesie mu nowych odbiorców ze szkodą sąsiada. Ryzykuje — bo przecież możliwe straty opłaca mu konsument w podwyższonej cenie towaru, lub niebacznem zakupnem nadpsutych zapasów, po które w porę nikt się nie zgłosił. W Austryi liczne wypadki przyprawiania kupujących nietylko o straty materyalne, ale nawet o szkodę na zdrowiu sprzedawaniem sfałszowanych lub nienadających się już do spożycia artykułów, wywołały surową ustawę „o fałszowaniu środków żywności« z dnia 16 stycznia 1896, która w praktyce znajduje najczęstsze zastosowanie przeciw — sklepikarzom, doprowadzonym najczęściej własną nędzą do krzywdzenia drugich.

Pozostawienie pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą prywatnym handlarzom prowadzi do rozproszenia popytu na tak liczne sklepy i sklepiki, jak liczną jest ilość ludzi żądnych znalezienia w detalicznym handlu zysku lub zarobku. Stowarzyszenia spożywcze dążą zaś do skupienia jak najszerszych kręgów odbiorczych w jednem ognisku i do ścisłego rozdzielania kosztów, oraz przystosowania społecznie produkowanych dóbr do wysokości zapotrzebowania. Sklep stowarzyszenia jest właściwie tylko składem towarów zakupionych wspólnie na rachunek pewnej ilości konsumentów, z których każdy przy odbiorze potrzebnej mu cząstki płaci przypadającą nań część kosztów zakupna, przechowania i rozdziału. Nowy skład otwartym też bywa tylko w razie istotnej potrzeby, wywołanej znacznym napływem nowych członków z oddalonych ulic lub dzielnic — nie zaś chęcią oprocentowania kapitału lub znalezienia bytu na gru-

*) Zob. H. Weiss: »Uprzemysłowienie Galicyi«. Kraków. 1902.

zach cudzej egzystencyi. Stowarzyszenie spożywcze w Dreznie jedno z największych w Niemczech, wydaje przy obrocie rocznym, przenoszącym 5,000.000 marek, tylko 47.000 m., czyli niecałe 1% na utrzymanie swych 26 sklepów. W Brunszwigu w 1899 roku obrót roczny w jednym sklepie tamtejszego stowarzyszenia spożywczego wyniósł 133.000 m., wydatek na czynsz 915 m., czyli 0·7% obrotu rocznego*). Jeszcze korzystniej przedstawia nam się sprawozdanie roczne mniejszego znacznie od tamtych stowarzyszenia spożywczego w Geosdorfie, gdzie czynsz pochłonął niecałe 0·2% rocznego obrotu. Stowarzyszenie to sprzedawało członkom towary po cenach przyjętych w miejscowym handlu detalicznym, że zaś przy umiejętnem prowadzeniu i znacznej liczbie członków zakupywało tanio, różnica między ceną hurtowną a detaliczną (dochód brutto) wynosiła 25% obrotu, wydatki zaś (czynsz, płace, opał, druki) tylko 7%, wykazał bilans stowarzyszenia z końcem roku 16% nadwyżki. W drobnym handlu pochłania natomiast sam czynsz 5—12% obrotu. W pismach fachowych w Niemczech spotykamy w ofertach sprzedaży sklepy o**)

dziennym obrocie	rocznym czynszu
25 Marek	500 Marek
50 »	800 »
75 «	1200 »
95 »	1800 »

Im mniejszy sklep, tem droższy — a ile z nich przy racyonalnej gospodarce zupełnie usunąćby można, na co najlepszym dowodem usługi oddawane przez sklepy stowarzyszeń spożywczych i zatrudniony tamże personal. W Austryi przypada 1 sklep na 75 mieszkańców, w Niemczech 1 na 97 mieszk.***), stowarzyszenia spożywcze n. p. szwajcarskie utrzymują 1 sklep na 750 członków, czyli 3000 konsumentów, licząc na rodzinę członka 4 osoby. Obrót roczny w sklepach stowarzyszeń spożywczych w Szwajcaryi wynosił w 1896 r. 23 mil. fr. Liczba zatrudnionych pomocników handlowych nie przenosiła 600 (licząc w to już buchalterów i kasyerów), każdy z nich więc pośredniczył w rocznym obrocie towarów wartości 45 tysięcy fr. czyli sprzedawał dziennie towarów za 125 fr.****). Jaką pracę defektywną spełnia owa masa ubogich handlarzy przykutych nadzieją zarobku przez dzień cały do miejsca, choć długim szeregiem godzin nikt ich usług nie zażąda — któż to dokładnie obliczy?

Prócz oszczędności na czynszu i płacach znikają też w stowarzyszeniach spożywczych wydatki na reklamę, zbytkowne wystawy itp. Sklep przestaje być miejscem przynęty odbiorców, środkiem zysku i walki konkurencyjnej, a staje się wyłącznie środkiem wygody dla konsumentów, ułatwieniem ich gospodarki.

*) R. Riehn: Das Konsumvereinswesem in Deutschland. Stuttgart und Berlin 1902.
**) Z. Dr. Paul Ernst: »Zukunft«. Berlin, tom 26.
***) Statistik des deutschen Reiches N. F. Bd. 119.
****) Dr. H. Müller die Konsumgenossenschaften in der Schweitz 1896.

Im większa liczba zorganizowanych w jednem stowarzyszeniu członków, tem tańsze ceny zakupna, transportu i tem znaczniejsze dla nich korzyści stowarzyszenia. Świadomość ta stała się bodźcem do łączenia się sąsiadujących stowarzyszeń w liczne najpierw Zjednoczenia Zakupcze (Einkaufsvereinigungen), których zadanie polega na wzajemnem informowaniu się w najkorzystniejszych źródłach zakupna i na wspólnem sprowadzaniu towarów. Luźnym tym zjednoczeniom przypada ważna rola i w dalszym ciągu rozwoju stowarzyszeń, który prowadzi do pozostawania centralnych Związków zakupczych (»Wholesale«, »Grosseinkaufsgesellschaft«). Związki te zakupują dla członków swoich — a mogą być nimi tylko stowarzyszenia — wprost od wytwórcy, a usuwając z życia gospodarczego pracujących na własny rachunek importerów i hurtowników zaoszczędzają członkom swoim nietylko koszta ich pośrednictwa, ale również i wydatki na wyżej uzdolnione siły kupieckie. Związek bowiem prowadzi przegląd odleglejszych rynków, rozgałęzioną korespondencyę, a Zjednoczenia udzielają im zbiorowych zamówień w imieniu miejscowych związków, grając rolę pośredników.

Prócz ilości członków rozstrzyga o powodzeniu stowarzyszeń spożywczych również ich wierność dla stowarzyszenia, stałe dawanie mu w wszystkich zakupnach pierwszeństwa przed sklepami prywatnych handlarzy. Statystyka wykazuje też, że w krajach mających stowarzyszenia spożywcze o większym obrocie rocznym, wyższa jest też rozdzielana z końcem roku między członków dywidenda.

Kraj	Przeciętny obrót jednego stowarzyszenia	Dywidenda w % obrotu rocznego
Austrya	103.260 kr.	3·9
Szwajcarya	145.507 »	7·5
Niemcy	245.401 »	10·01
W. Brytania	854.704 »	15·1

Różnica między wielkością obrotu w stowarzyszeniach spożywczych n. p. między Anglią a Niemcami nie da się sprowadzić wyłącznie do różnicy w wysokości zarobków robotniczych. Stowarzyszenia angielskie mają prawie wyłącznie robotniczych członków, niemieckie zaś składają się w jednej połowie z robotników, w drugiej zaś z rzemieślników, urzędników, lekarzy, słowem z ludzi, stopą życiową co najmniej równi angielskim robotnikom. Przyczyna ich małego stosunkowo obrotu leży zatem nie w małej sile zakupczej członków, lecz w braku również gorąco idei stowarzyszenia oddanych kobiet-gospodyń. Kobiety angielskie poparły walkę o polepszenie bytu, którą ojcowie ich bracia prowadzą w stowarzyszeniach zawodowych należytem zrozumieniem swych obowiązków gospodarczych i społecznych, wiernością dla stowarzyszeń spożywczych, które ostać i rozwijać się mogą tylko dzięki poparciu kobiet-matek i gospodyń.

Stowarzyszenia spożywcze angielskie zarówno rozlewnością, jak i inten-

żywnością swoją wryły się już głęboko w gospodarkę swego kraju i pierwsze też miejsce w Europie zajmują. Drugie przypada stowarzyszeniom niemieckim, a tuż na trzecim należy nam postawić szwajcarskie i duńskie. Pokaźny ilością ruch stowarzyszeniowy we Francyi — o ile wyłączymy zeń stowarzyszenia wytwórcze — z powodu płytkości swojej żadnego prawie znaczenia nie posiada.

Kraj	Rok	Liczba członków
W. Brytania	1900	1,709.371
Niemcy	1900	522.116
Francya	1900	325.865
Szwajcarya	1900	124.536
Dania	1898	130.321
Austrya	1898	195.331
Włochy	1898	115.027

Członkami stowarzyszeń spożywczych są wyłącznie prawie ludzie, którzy prowadzą gospodarstwo i żyją w rodzinie, licząc więc na rodzinę członka osób cztery (jak to przyjęliśmy powyżej) widzimy, że w Anglii $^1/_{10}$, w Szwajcaryi $^1/_7$, w Danii $^1/_5$, w Niemczech $^1/_27$, w Austryi zaś tylko $^1/_{33}$ część ogółu mieszkańców pośrednio lub bezpośrednio do stowarzyszeń spożywczych przynależy.

Stowarzyszenia spożywcze spotykamy na wysokim stopniu rozwoju zarówno w krajach przemysłowych — Anglia, Niemcy, jak i w rolniczych — Dania, Szwajcarya.

Wielki przemysł, który sprzyja powstawaniu miast ludnych i masy robotnicze w okół fabryk grupuje, stwarza wprawdzie grunt nader podatny pod rozwój stowarzyszeń spożywczych, ale miejsce na nie wszędzie, gdzie tylko gospodarka naturalna ustępuje przed pieniężną i gdzie szerokie warstwy ludności żyjąc z zarobku płacy lub pensyi, »towarami« potrzeby swoje zaspakajają.

Helena Gumplowicz.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Paryż posiada obecnie Wystawę Sztuki i Rzemiosł kobiecych. Wystawa ta pomieszczona w gustownych pawilonach położonych nad Sekwaną i pozostałych po Wielkiej Wystawie wszechświatowej, zapowiadała się wspaniale. Szumne prospekty głosiły światu, że będzie to nietylko szczegółowy i pouczający przegląd pracy kobiecej na każdem polu, ale zarazem podstawa nowych kierunków, któremi odtąd kobiety nasze dążyć powinny i będą. Inicyatorka Wystawy, pani Paulina Savary, śpiewaczka, trochę literatka, przedsiębiorcza i obdarzona ogromną wyobraźnią niewiasta, marzyła o dziele wielkiej doniosłości; na nieszczęście dziełu temu brakło organizacyi, planu konsekwentnie przeprowadzonego, celu, zrozumianego szerzej społecznie, nietylko w granicach indywidualnej ambicyi. Pomimo wspaniałego lokalu udzielonego bezpłatnie przez Radę Miejską, popomimo poważnych sum zebranych przez inicyatorkę, Wystawa jest powierzchownie ładniutką, ale nie ciekawą i bez znaczenia. Trochę obrazów, między którymi odznaczają się jedynie prace Rozy Bonheur, użyczone na okrasę — trochę haftów, ciekawy zbiór chorągwi wszelkich krajów należący do S t o w a r z y s z e n i a k o b i e c e g o P o k o j u przez

Oświatę, oto wszystko co reprezentuje Pracę i Sztukę kobiecą. Pozatem, paryscy komeloci zachwalają jak na jarmarku swe wyroby: aluminiowe rydelki, lampki, wreszcie fuzye i podejrzane starożytności; a większość tych towarów nie jest wcale wyrobami rąk kobiecych. Mężczyźni je zrobili, mężczyźni je sprzedają, niezadowoleni zresztą, że odwiedzających Wystawę jest tak mało. Najciekawszą jest etnograficzna i retrospektywna wystawa kostyumów serbskich, pomieszczona w dwóch namiotach urządzonych umiejętnie i malowniczo. Głowy naturalnej wielkości lalek reprezentujących typy narodowe serbskie, wykonane zostały przez uczniów Rodin'a, słynnego francuskiego rzeźbiarza, podług fotografij nadesłanych z Serbii. Całość jest artystyczna i zajmująca: kostyumy prześliczne; ale ponieważ widzieliśmy już to samo w oddziale serbskim na Wystawie w roku 1900, dziwi nas, że Wystawa Sztuk i Rzemiosł kobiecych nie zaznajamia nas z czemś nowszem.

Kongres Pracy kobiecej, który miał miejsce na tejże Wystawie i trwał od 4-go do 12-go sierpnia, wykazał też samą nieumiejętność organizacyi, ten sam brak dokumentów, który jest główną wadą Wystawy. Kongresy kobiece dotychczas potrącały w przelocie o kwestyę pracy kobiecej, ale wobec komisyi i raportów odnoszących się przeważnie do kwestyi upośledzenia kobiety wobec prawa, sprawa setek tysiąców kobiet pracujących w równie ciężkich a mniej korzystnych warunkach niż mężczyźni, zbywaną bywała tylko rezolucyą ogólnie powtarzaną i przyjętą: »za równą pracę, równą płacę każdemu«. Czytając ogłoszenie o kongresie Pracy kobiecej, pierwszym poświęconym wyłącznie sprawom tej pracy — spodziewałam się usłyszeć nareszcie głos rzeszy robotnic, skargę na przerażający wyzysk ich sił, projekty reform mających na celu ulżenie doli nadwyraz twardej, która gnębi w każdem społeczeństwie ogromną większość kobiet, od chwili przyjścia na świat do chwili skonu skazanych na szereg cierpień, walk i trudów. Sądziłam, że jeżeli nie przedstawicielki roboczych tłumów, to przynajmniej osoby gruntownie kwestyę znające przemawiać będą w obronie interesów pracownic. Spodziewałam się, że echa tego zebrania obiją się o uszy uprzywilejowanych tego świata, i przypomną uśpionym sumieniom ich obowiązek względem ludzkości, której tak wielka liczebnie część, pozbawiona jest praw do życia, do szczęścia, do swobody.

Wszystkie moje nadzieje zawiedzione zostały doszczętnie. Na kongresie Pracy kobiecej mówiono wiele o różnych rzeczach z pracą nie mających związku: pewien młody adwokat proponował nawet, aby małżeństwo prawnie mogło mieć kilka form. Jaśniej mówiąc, polygamia, na wzór starożytnych Rzymian, wydała się autorowi propozycyi reformą pożądaną. Że zaś poprzednio ten sam adwokat przeprowadził rezolucyę dotyczącą zupełnego rozdziału fortun małżonków, z których każde utrzymywać się powinno własnym kosztem, polygamia ta dla mężczyzny byłaby istotnie rozkoszną perspektywą, nie obarczającą go żadnym obowiązkiem ni ciężarem. Ale propozycyę tę kongres stanowczo odrzucił, nie szczędząc adwokatowi złośliwych przycinków.

Interesujący raport przedstawiła pani Roger — Béguillet, przewodnicząca syndykatu akuszerek. Skreśliła ona wymownie dolę tych wielce zasłużonych ludzkości pracownic, dowodząc potrzeby podniesienia ich moralnego poziomu i materyalnego bytu. Zakończyła rezolucyę uchwaloną przez kongres jednomyślnie, aby utworzono kasę emerytalną dla akuszerek często znajdujących się na starość w nędzy. Kasa ta zasilaną ma byc zadatkiem 60 centimów wypłaconym po urodzeniu każdego dziecka przez rodziców będących w stanie ponieść ten wypadek, tak drobny, a jednak mogący zapewnić życie spracowanym i zazwyczaj ubogim na starość kobietom.

Interesującym także był raport dotyczący pracy kobiecej jako artystki w teatrze. Aktorka początkująca jest najnieszczęśliwszą ofiarą wyzysku, łupem łatwym, na który czycha cały zastęp... myśliwych. Teatry, we Francyi zwłaszcza, aktorkom które nie są ulubienicami publiczności, płacą o wiele mniej, niż tego wymagają konieczne potrzeby życia. Zresztą aby dojść do roli mogącej dać powodzenie, aktorki są narażone na walki,

kończące się zazwyczaj musowemi ustępstwami i haniebną uległością. Kongres przyjął zatem rezolucyę sformułowaną przez autorkę raportu, włoszkę, iżby artystki za pomocą syndykatów i stoworzyszeń wyzwalały się z pod interesownej opieki przedsiębiorców teatralnych, dyrektorów i protektorów. Kwestya ta poruszaną była również na kongresie kobiecym w Londynie przed paru laty; kilka znakomitych artystek dramatycznych angielskich i niemieckich przedstawiły raporty, i uzyskały przychylne uchwały, ale nigdzie dotąd, o ile wiem, nie utworzono syndykatu aktorek, i nie wprowadzono w życie obrony wspólnych interesów przeciw wyzyskowi kobiet w teatrze. Widocznie jak na innych polach, interesowane jeszcze nie są uświadomione dostatecznie o możności polepszenia swej doli wspólnemi siłami.

Kongres dotknął lekko strasznej rany społecznej, prostytucyi, nie mogąc się zdobyć na żadną stanowczą uchwałę. Wspomniano też o szkodliwości używania w niektórych fakrykach farb trujących — ale zapomniano zupełnie wyliczyć tylu rzemiosł, kędy robotnice narażone są, czasem z powodu skąpstwa fabrykantów, na niezawodne i z góry przewidziane choroby.

Zatrucia powolne robotnic, suchoty, szkorbuty, raptowne próchnienie zębów, wypadanie włosów, są udziałem tysiąców kobiet zatrudnionych w farbiarniach, w fabryce zabawek kolorowanych, sztucznych kwiatów, zwierciadeł, kapeluszy piśniowych, w cukrowniach, w fakrykach zapałek, etc. etc.

Krwawą jest istotnie praca istot, zwanych »płcią piękną« i »płcią słabą« i nie ma bodaj kwestyi bardziej zasługującej na zbadanie, na zreformowanie gruntowne, jak ta kwestya pracy nietylko zresztą kobiecej — ale niestety, pierwszy kongres paryski, nie uczynił nawet wstępnego kroku w kierunku zaznajomienia się z treścią mowy i protestu przeciw nadużyciom. Było to sobie jedno więcej parlamentarne widowisko, ściągające ludzi przez ciekawość; zakończone bankietem, na którym rzucano wonne kadzidła pochlebstw na uczczenie bożyszcza próżności.

O ile wiem, znacznie pożyteczniejszym był kongres skandynawski w Kristianii. Trzeci to raz na północy zbierają się kobiety, aby radzić o swych losach, wspólnie z mężczyznami, i przy współudziale przedstawicieli wszystkich klas społeczeństwa. Na ostatnim kongresie norwegskim, były nawet wieśniaczki z zajęciem słuchające rozpraw, i oklaskami dające oznaki zadowolenia. Przewodniczącą kongresu była pani Quam, żona ministra. Prezydent parlamentu norwegskiego, pan Berner bywał na posiedzeniach i na przyjęciach wznosząc toasty na cześć kobiecego ruchu. Pani Ragua Nielsen, dyrektorka szkoły mięszanej, dla chłopców i dziewcząt, i zarazem radca miejski, była duszą obrad, których program wykazuje treść obfitą i urozmaiconą. Obok sprawozdań z Danii, ze Szwecyi, i z Norwegii, dysputowano z ożywieniem kwestye bardzo żywotne jak: płacy nauczycielek, wykształcenia kobiet; wpływu kobiet na obyczaje; wpływu wychowawczego śpiewu na młodzież; wykształcenia gospodarczego, etc. Fanny Gina Krog, dyrektorka dziennika kobiecego N y l a u n e u d e, była rzeczniczką sprawy uformowania w Norwegii komitetu narodowego Stowarzyszeń kobiecych, któryby przystąpił do Związku Międzynarodowego kobiet założonego w Ameryce, i posiadającego komitety narodowe niemal w każdym kraju. Węzeł łączący kobiety wszystkich krajów w celu zbliżenia się moralnego i pracy nad polepszeniem doli kobiecej, jest bardzo luźny i nieuciążliwy, gdyż ustawa obowiązująca zabrania wszelkiego wtargnięcia władzy komitetu głównego do komitetów narodowych złożonych z przedstawicielek stowarzyszeń kobiecych bądź feministycznych, bądź filantropijnych. Związek Międzynarodowy amerykański posiada tę samą zasadę i organizacyę co założony w roku 1889 w Paryżu, z inicyatywy dwóch Polek Z w i ą z e k p o w s z e c h n y k o b i e t. Że jednak komitet amerykański posiadł odrazu ogromną siłę liczebną i materyalną, jak wszystko co się na amerykańskim gruncie rozwija, że, z drugiej strony, przyjęta zasada solidarności nakazywała zjednoczenie, nie zaś rozdział i walkę między europejskim a amerykańskim prądem, przeto Z w i ą z e k P o w s z e c h n y przeniósł swą działalność na inne

pole, Pokoju przez Oświatę, i Związkowi Międzynarodowemu zeszedł z drogi, po której kroczy zwycięzko, dzięki niezmordowanej działalności amerykańskich i angielskich emisaryuszek przebiegających główne miasta Europy i wzywających wszędzie narodowe kobiece siły, do zakładania narodowych komitetów. W Szwecyi i Danii komitety takie istnieją od lat kilku. W Norwegii, dzięki staraniom panny Giny Krog, narodowy komitet wkrótce będzie utworzony. Dla drobniejszych a nawet rozczłonkowanych narodowości, komitet taki, mający prawo głosu i przedstawicielstwa na wielkich międzynarodowych zjazdach, mających istotną doniosłość i powagę — jest pożyteczną i pożądaną instytucyą. Ostatni taki zjazd w Londynie, prezydowany przez Lady Aberdeen, żonę byłego wice-króla Egiptu, wielkorządcy Kanady, przyjaciółkę królowej Wiktoryi, która delegatki wszystkich krajów uroczyście przedstawić sobie kazała — był istotnie wspaniały i zupełnie imponujący tą quasi urzędową powagą jaka panowała na wszystkich zebraniach i przyjęciach. Co tylko Londyn posiadał najwykwintniejszego pod względem arystokracyi rodu i inteligencyi, znajdowało się w salonach książęcych, biskupich, i królewskich otwartych na przyjęcie uczestniczek kongresu, przedstawicielek wszelkich narodowości. Mówią o tem nietylko dla wspomnienia osobiście mi wielce miłego — wspaniałej apoteozy kobiecego ruchu — ale dlatego, że na zjeździe owym brakło — jak zwykle — przedstawicielstwa uorganizowanego polskich kobiet. Wartoby może pomyśleć, ile jest prawdy we francuskiem przysłowiu *que les absents ont toujones tort*, i zdałoby się może zaznajomić z ustawą Międzynyrodowego Związku kobiet całego świata.

Na polu sztuki bardzo ładne zwycięztwo odniosła w tych dniach francuska znana dotychczas jako śmiała exploatorka archeologicznych zabytków starożytnej Persyi, pani Joanna Dieulafoy. Wspólnie z mężem, poświęciła ona długie lata wykopaliskom perskim, które przeniesiono do sal Muzeum Lwowa. W dniu otwarcia tych sal, wręczono pani Dielafoy, równie jak i jej mężowi legią honorową. Ale pani Dieulafoy nie poprzestała na tych laurach. Zanim stała się exploratorką, była literatką, obecnie wzięła się znów do pióra, i powieść własną osnutą na tle perskiem, przerobiła na trzyaktowy dramat, do którego S. Saëns napisał muzykę. Dzieło to wystawiono wobec dwunastotysiącznego tłumu w arenach Bézier, na południu Francyi. Bézier jest pod względem przedstawień dramatyczno-lirycznych czemś w rodzaju Beyreutu niemieckiego. Dramat pani Dieulafoy uzyskał wielkie powodzenie. Będzie to niezawodnie otuchą i zachętą dla kobiet autorek dramatycznych, którym nie brakuje talentu, jeno poprostu sił aby walczyć z niechęcią dyrektorów, złą wolą krytyki, i z obojętnością oraz niedowierzaniem, jakie publiczność okazuje względem utworów kobiecego pióra na scenie. Powoli jednak, i na tem polu zdobywają sobie kobiety obywatelstwo; i nawet znany z uprzedzenia do autorek dramatycznych dyrektor byłego Théâtre-Libre, Antoine, raczył na bieżący sezon przyjąć sztukę Seweryny, znanej dziennikarki, zrozumiawszy może, z właściwym mu sprytem, że nowym prądom żaden opór stawić tamy nie jest w stanie, i że pochodu ludzkości naprzód, ludzkości złożonej z mężczyzn i kobiet, żadna siła konserwatyzmu wstrzymać nie zdoła.

Marya Szeliga.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Parę pytań w kwestyi kobiecej. Tak, „kwestya kobieca" istnieje i istnieć będzie dopóty, aż sobie kobieta nie wywalczy w świecie stanowiska równego mężczyźnie. Bo zgadzam się zupełnie ze zdaniem p. Turzymy, że stanowisko to sama ona wywalczyć sobie musi, wtedy bowiem nie powstanie nikomu w głowie wątpliwość w jej prawo do tego. A praw, prawdziwych praw nikt w dzisiejszych czasach mieć nie może i nie powinien, kto na nie zasłużył, kto ich sobie sam nie bierze. Ale nie w tem leży jądro rzeczy. Chodzi mi nie o to, czy dzisiejsze kobiety prowadzą życie ciasne, samolubne i pasorzytnicze, czy

prowadzą je dobrowolnie, czy też z konieczności — nie chcę nad nikim szat z politowaniem rozdzierać, nikomu kadzideł palić; chcę przedewszystkiem wydostać się nieco z tych teoretycznych rozstrząsań w dziedzinę życia praktycznego, chcę zamiast frazesów — zastanowienia się nad rozwiązaniem niektórych palących zagadnień dnia. Rozstrząsanie „ekonomiczno-społecznej" strony kwestyi kobiecej", jak mówi p. Turzyma, zostawmy na razie na uboczu — rozwiązanie jej bowiem jest w nierozerwalnym związku z rozwiązaniem kwestyi społecznej wogóle. Będę tu brała pod uwagę specyalnie klasę inteligentnych kobiet, które najlepiej znam. Dla mnie cała „kwestya kobieca" zawiera się jedynie w fizyologicznej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy kobietą a mężczyzną. Wszystko inne — różnice w uzdolnieniu, w sile, w temperamencie, samodzielności etc. jest prawie wyłącznie wynikiem tej różnicy fizyologicznej. Ale i to my wszyscy dawno już wiemy i wpływać na zmiany pod tym względem nie mamy żadnej możności. Chodzi o to, jak sobie w danych warunkach radzić. Jeżeli rzeczywiście za „naturalne posłannictwo kobiety" uważać mamy macierzyństwo, to musimy się pogodzić z tem, że jej dla szerokiego życia — bądź naukowego, bądź społecznego — nigdy zupełnie nie zdobędziemy. Bo czyż kobieta, której dużą część życia pochłania rodzenie dzieci, a jeszcze większą — jeźli jest rozumna i sumienna — wychowywanie tych dzieci, czyż ona może poza tem jeszcze czemkolwiek poważnem się zajmować, czyż może brać udział w życiu na szerszą skalę? A wymagamy od pedagogów, aby nie byli odseparowani od życia, aby z niem przeciwnie wychowanków swoich zaznajamiali, aby byli nie zasuszonymi moralistami, ale żywymi członkami żywego społeczeństwa. Trudno nam jednak wymagać tego od matek, które, jak słusznie zauważa p. Dulębianka, dużo mają ciężkiej, niewdzięcznej pracy koło gospodarstwa etc. Należało by tedy większy kłaść nacisk na owo „przygotowywanie się" kobiet do stanu małżeńskiego, a raczej do ich przyszłej pedagogicznej działalności. Ale po krótkim namyśle widzimy, że i to kwestyi zasadniczo nie zmienia, bo naprzód przygotowanie to było by dorywcze i tymczasowe, obliczone na tyle czasu, ile go przypadkiem do zamążpójścia zostanie, z wszelką gotowością przerwania go natychmiast, jak tylko się sposobność do tego nadarzy; albo: przygotowanie do działalności pedagogicznej przez zapoznawanie się z szerokiem życiem na tyle zaabsorbuje czynniejszą jednostkę, że nie zechce się ona potem zamknąć w ciasnem kole spraw rodzinnych, lecz zapragnie i nadal brać udział w tem szerszem życiu. Co wtedy? Albo: instynkt macierzyński weźmie górę i wtedy rozpocznie się walka pomiędzy dzieckiem a społeczeństwem, z których każde zechce tę kobietę zachować dla siebie, dla swego użytku, a także walka w sercu i duszy tej kobiety, która, nie mogąc wybrać — dzielić się będzie pomiędzy swe różnorodne obowiązki, gryźć pomimowolnem zaniedbywaniem ich, w niczem się cała wypowiedzieć nie będzie mogła i stworzy sobie życie pełne szarpaniny i pełne niezadowoleń. Inna natomiast kobieta zagłuszy w sobie instynkt macierzyński i poświęci się niepodzielnie życiu społecznemu lub naukowemu. Ale to, jak mówi p. Turzyma, będzie „przeciwne naturze", i według zasad fizyologii, a także licznych faktów, zemści się nieraz niemiłosiernie, a w każdym razie pozostawi wiele stron jej życia zupełnie niewyzyskanych, kobieta ta, prędzej czy później, cierpieć będzie na głód miłości, ale niekoniecznie samej miłości zmysłowej, jak to ogólnie rozumieją, ta bowiem dla wielu kobiet wcale nie istnieje, na głód miłości w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu. Bo wśród wielu różnorodnych różnic, jakie zachodzą pomiędzy indywidualnością kobiety a mężczyzny, dość wybitną rolę odgrywa bogactwo uczucia, jakiem rozporządzają kobiety, a które sobie w ten lub ów sposób ujście znaleźć musi; inaczej — tłumione — rozpierać będzie gwałtownie pierś kobiety i wywoływać męczarnie — nie do zniesienia. „Uczucie kłaść można we wszystko, cokolwiek się robi", odpowiedzą mi na to. Tak ale na to trzeba czuć, że ono nie idzie na marne, że coś stwarza — porusza żywych ludzi. Takiego zaspokojenia dla uczucia znaleźć nie można w pracy naukowej, dlatego przedewszystkiem kobiety obierające drogę czysto naukową, skazane są na ów wieczny głód miłości. Znaleźć je prędzej

można w pracy nad żywymi ludźmi, w środowisku, które także czuje, dać je może działalność dla społeczeństwa, które wzbogacone wielkiemi zasobami uczucia wchodzących w nie jednostek, zyska na tem niepomiernie. Ale to są zupełnie nowe ujścia dla uczucia, które kobieta sama wśród społeczeństwa utorować sobie będzie musiała. Dziś o istnieniu ich mówić jeszcze nie możemy, bo dotąd jedynem miejscem do wyładowywania uczuć cieplejszych i serdeczniejszych jest ciągle tylko rodzina — poza nią ludzie w stosunkach wzajemnych rządzą się przeważnie rozumem, rzadko kto zwraca się do ogółu z sercem otwartem, a wtedy zwykle wywołuje zdumienie i niedowierzanie, wyjątkowo chyba zrozumienie, które mu pozwala nie zamykać się skwapliwie przed ciekawymi. Musimy się tedy zgodzić na to, że dziś jeszcze uczucie kobiecie wypowiadać się ma sposobność tylko w życiu rodzinnem. A więc: co mają robić z nadmiarem niezaspokojonego uczucia kobiety, które wychodzą na arenę życia publicznego? co — z żądzą życia szerokiego i pełnego — kobiety skazane na ciasnotę kółka rodzinnego?

Te pytania są dla mnie prawie nierozwiązalne, bo proponowane przez socyalistów publiczne wychowywanie dzieci nie odbierze kobietom funkcyi rodzenia ich, jak nie odbierze potrzeby kochania tych dzieci, z któremi się z trudnością tylko zechcą rozłączać.

Nie mogąc sobie sama odpowiedzieć na te pytania, które uważam za dość ważne i zasadnicze, chciałabym, aby się nad niemi wywiązała dyskusya, która je może nieco wyświetli. *(Studentka)*

Zamieszczając powyższe uwagi ze względu na to, iż zawierają one poglądy dość często wypowiadane — zaznaczamy ze swej strony, że uważamy życie rodzinne za obowiązek i prawo każdej kobiety, ale zdaniem naszem może ono właśnie w rodzinie być »pełnem i szerokiem«, jeżeli oprócz małych i samolubnych interesów swoich i swojej rodziny, obejmować będą kobiety umysłem swoim i sercem szerokie interesa społeczeństwa, wśród którego żyją. *(Przyp. Red.)*

KRONIKA.

„Głos Polek", to tytuł pisma, którego pierwszy numer przysłały nam nasze współrodaczki z Chicago. Polki po za granicami Europy, idąc za przykładem Amerykanek, wyprzedziły nas i założyły »Związek Polek«, którego organem jest wymienione wyżej pismo. Numer pierwszy pierwszego roku umieszcza na pierwszej stronie wizerunki delegatek z trzeciego sejmu «Związku kobiet«, odbytego w hali »Świętej Trójcy«, w dniach 17, 18 i 19 czerwca b. r. Odwrotna strona podaje urzędowy protokół trzeciego sejmu (sejmem nazywają zgromadzenie). Prezesową sejmu została wybrana większością głosów p. Kadow, sekretarką jednogłośnie p. Neumann. Przyjęto wniosek del. Tomaszewskiej, aby sekretarka sejmu była płatną, większością głosów ustanowiono płacić 3 dolary dziennie. Po załatwieniu form grzeczności, sekretarka odczytała korespondencye i telegramy od zarządu centralnego Związku nar. polskiego. Nastąpił wybór komitetów: do sprawdzenia książek, do korespondencyi i zażaleń, do poprawek konstytucyi, do prasy i rezolucyi, do finansów. Nastąpiło odczytanie protokółu sejmu drugiego.

Uchwalono, aby protokół posiedzeń drukowano codziennie i następnego dnia rozdawano członkom.

Obrady były burzliwe: przedmiotem obrad był mandat 20-tej grupy, który zakwestyonowano, jako podpisany przez prezesową, która nie należy do Związku Polek. Mandat odrzucono. Czytano telegramy i korespondencye: od Towarzystwa »Córy Polskie«, od gr. 21 Zw. Polek w South Bend, od »Dziennika Narodowego«, od Związku młodzieży polskiej, od Związku śpiewaków. Pani Chmielińska, prezesowa związku Polek, złożyła sprawozdanie z działalności Związku i opo-

wiedziała o intrygach przeciw Związkowi. Następnie rozstrzygano kwestyę pewnej niewiasty, która była przyjęta na członka związku, a potem ją usunięto, bo się przekonano, że podała wiek niższy. Do lat 50 wolno było przyjmować delegatki na drugi sejm.

Sekretarka jeneralna przeczytała sprawozdanie z jednego kwartału, a popołudniu dalszy jego ciąg. Dowiadujemy się z niego, że Związek Polek składa się z 21 grup, liczących w sumie 833 członków.

Po sprawozdaniu sekretarki nastąpiło sprawozdanie kasyerki. Związek ma w kasie 1517·13 dolarów. Po podziękowaniu przez powstanie zarządowi za pilną pracę dla Związku, kasyerka p. Tomaszewska, podziękowała delegatkom grup za takie uiszczanie się z należytości, że ani grosza żadna grupa nie jest winna.

Na sesyi wieczornej czytano konstytucyę i robiono nad nią swoje uwagi, aby komitet odnośny mógł ponotować żądane poprawki. Pierwsze dwa artykuły przyjęto; w trzecim artykule przy trzecim paragrafie stawia wniosek del. Tomaszewska, aby sejm zbierał się co dwa lata w sprzeczności z innemi, które były za sejmem każdego roku. Stanęło na tem, że tymczasem pierwszy sejm odbędzie się za rok i wtedy według potrzeby uchwali się dalszy termin. O godzinie 10 zamknięto sesyę, pozostawiając czytanie dalszego ciągu konstytucyi na dzień następny.

Sprawozdanie z posiedzenia zarządu Związku Polek w Ameryce z 1 lipca donosi, że w tym miesiącu zapisało się do stowarzyszenia 36 członków w wieku od lat 17 do 44.

Kronika »Głosu Polek« zawiadamia swoich członków o zabawach, zebraniach, sejmach (to znaczy zgromadzeniach). Na 6 stronie »Głosu Polek« jest wizerunek Konopnickiej, połączony z krótkim artykułem o jej życiu i wartości. Mały wierszyk »Czem chata bogata«, jako hołd jubileuszowy, jest objawem uczucia. które Polki przechowują w sercach dla swej poetki.

Artykuł zatytułowany »Pogadanki« porusza kwestyę kobiecą i świadczy o budzeniu się ducha wśród naszych niewiast w Ameryce. Świadczy również o tem odezwa zarządu Związku Polek w Ameryce, wzywająca do łącznej »pracy dla dobra i rozwoju« organizacyi, aby ona wzrastała w siłę i znaczenie. Aby »głosy przeciwne samodzielnemu organizowaniu się kobiet« były zmuszone uznać, że »dorosłyśmy do pracy, którą podjęłyśmy, że będzie ona pożyteczną dla naszego ogółu i piękne wyda plony«.

W dalszym ciągu odezwy czytamy: »Pracując dla dobra Związku Polek, pracujemy dla siebie samych, gdyż schodząc się na posiedzenia lub zebrania, mamy sposobność usłyszenia rozmaitych myśli i zdań, a zastanawiając się nad niemi, kształcimy przez to nasz umysł i wyrabiamy w sobie zdanie własne, które w przyszłości może przynieść znaczne korzyści dla naszego społeczeństwa«.

Następuje zachęta do jak najenergiczniejszego zbierania członków, a zarazem ostrzeżenie, aby »przy zdobywaniu nowych zastępów członków dla Związku stosować się ściśle do ustaw i przepisów konstytucyi (to jest regulaminu) nie tylko pod względem wieku kandydatek, lecz zarówno pod względem moralnej wartości, gdyż przez to możemy zyskać zaufanie ogółu, bo cały ogół uzna, że postępowanie, zgadzające się z przepisami prawnemi, daje najpewniejszą gwarancyę wzrostu i pomyślnego rozwoju organizacyi«.

Odezwa kończy się okrzykiem o pomyślność Związku, czego i my serdecznie życzymy. Streściliśmy tę odezwę obszerniej, jako nasuwającą pewne praktyczne uwagi, z których moglibyśmy korzystać, pisząc regulamin dla jakiejś organizacyi kobiecej u nas.

Związek Polek jako organizacya istnieje od listopada 1899 r., celem jego jest praca, aby podtrzymywać solidarność i krzewić oświatę wśród kobiet.

Konstytucya amerykańska zapewnia Związkowi zawsze byt legalny, bo regulamin jego jest ułożony według wszystkich wymagań i potrzeb prawnych.

Grupy amerykańskiego »Związku Polek« mają na celu wzajemne wspomaganie się i w razie choroby członek otrzymuje od Związku regularnie wypłacaną zapomogę. Pierwszy sejm (to jest zgromadzenie) Związku odbyło się w 1900 r.; były na nim reprezentantki siedmiu grup. Na drugim sejmie

1901 r. było 16 grup; członków z 264 przybyło do 506. Trzeci sejm (tegoroczny), jak widzieliśmy liczy 21 grup obejmujących 830 członków. To dowód, jak wzrasta ruch kobiet polskich w Ameryce.

Po uwadze, aby oddzielać sympatye i antypatye osobiste od spraw publicznych związkowych, ogłasza redakcya, że »Głos Polek« będzie zamieszczał przegląd ruchu społecznego, wiadomości o postępie pracy kobiecej i różne wiadomości pouczające.

Krótki artykuł »O wychowaniu« jest poczciwie napisany, jak wogóle całego numeru artykuły Zawiera on kilka aforyzmów, ktore mogą służyć na temat do myślenia dla czytelniczek.

Kronika kobieca »Głosu Polek« bogata w wiadomości donosi, że p. Natalia Korwin Szymanowska pracuje nad bardzo obszerną monografią historyczno-społeczną p. t.: »Kobieta polska, jej wpływ narodowy i cywilizacyjny«. Z niecierpliwością wyglądamy pojawienia się podobnego dzieła.

Jak widzimy z tego sprawozdania, nasze współrodaczki, które los wyrzucił gdzieś — daleko od kraju, skorzystały od kobiet obcych krajów. Zaznajomiły się z ruchem kobiet i jego wartością i poważnie pracują już od kilku lat.

A my? *Mika.*

PRZED ŚWITEM.

Zaczarowana chwilo przedświtowa,
pełna tajemnych półcieni i drżeń,
pełna przebłysków liliowych
i tchnień,
od wschodu falą idących leniwą,
czemu tak długą jesteś, taką wieczną!

— — — — — — — — — —

Szaro na niebie i szaro na ziemi...
Jeszcze duch nocy na przestworzach dysze
potworną piersią osłaniając mrok,
Zmaga się z siłą ożywczą, słoneczną,
co kędyś zdala jako słodki wiew
od wschodu płynie.
igra z sitowiem, trawę łąk pochyla,
z pieszczotą muska gładką wody toń,
srebrzyste listki smutnych wierzb kołysze,
całuje cicho ustami sennemi
tę lilię białą, co wyrosła z wód
w wiosny godzinie...
Zaczarowana, nieskończona chwila!
Dusza wsłuchana w jej rozbrzmiałą ciszę
krzepi się, ściąga rozpierzchnione siły,
stęsknione oczy obraca na wschód,
czeka wzruszona na świtania cud...

— — — — — — — — — —

W lesie śpi jeszcze rozpostarta w gąszczy
nieprzenikniona tajemnicza noc.
W jej ciemne łono słodki wiew nie wpada,
nie drży na listkach woniejących ziół,
na zróżowionej wardze jagód leśnych
swych rozmarzonych, sennych ust nie składa,
w rannym całunku...
Zaczarowana chwilo przedświtowa,
o jakże wieczną jesteś, o jak długą!...
Bór o przebytych dziwach szumiąc gada:
o przerażeniach nocy, o jej lękach,
o nagłych błyskach świętojańskich chrząszczy,
o ich miłości, co się ogniem żarzy
świecąc niebiesko-fioletową smugą
na ciemnem świerków tle...
I mówi jeszcze o puszczyka jękach,
o nietoperza skrzydeł łopotaniu,
o tych pisklętach zbudzonych z północy,
gdy matkę z gniazda paszcza straszna, krwawa
śpiącą porwała...
Szepce, że jakieś skowyty, chichoty
słyszały dęby w tej ponurej porze,
jakieś zmagania się nierównych sił,
i chrzęsty walki na życie i śmierć.
Szaro na niebie i szaro na ziemi...
A dusza tęskni i drżąca, wzruszona,
w tę mglistą szarość wyciąga ramiona,
wzrok wytężony obraca na wschód,
kędy świtania zajaśnieje cud...

Zofia Poznańska.

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

(Dokończenie).

Więc smutek ojca nie był jedynie wiecznie drżącą obawą, oczekiwaniem następstw swego występku? Może brat również miał słuszność śledzić, niepokoić się i tak boleć, aż na śmierć? Więc kimże była? Ta anielskość przeczystej duszy czemże jest?

— O Boże! o miłosierny Boże! Dla czego muszę dociekać wszystkiego? dla czego muszę wiedzieć to wszystko?

Pękające skronie ścisnęła dłońmi, wciskała oczy palcami w głąb czaszki. Daremnie! Daremnie! Myśli gnały dalej i dalej, a z ciemni coraz wyrazistsza, pełniejsza, silniejsza występowała prawda i roztaczała panowanie swe nad wszystkiem.

I — o dziwna! — obok postaci matki stanęła jej przed oczyma twarz inna, bliska, tak ogromnie droga — i serce jej targnęło się w piersi nieznanym bólem. Miłość artysty! czyż można na takim wiotkim, lotnym płomieniu budować cośkolwiek?

Dziś ją kocha, lecz co będzie jutro?... Kto nawet zaręczy co było wczoraj? Nieraz zdarzało się, że nie przychodził w ciągu dwóch lub więcej tygodni, niepokoiła się, że chory lub pracuje nadmiernie, a on może już ją zdradzał! Patrzyła serdecznie w zmęczone jego oczy, w twarz pobladłą, a może to gdzieś w pokątnych miłostkach, na nocnych orgiach zgasł blask jego oka i przybladł czysty rumieniec na twarzy? Wszakże można i kochać i zdradzać zarazem, należeć do jednej, a serce mieć wypełnione przez drugą. Może później i ją, Renatę, tak samo jak biednego jej ojca będą oszczędzać — przez litość! I nigdy nie będzie wiedziała prawdy, a wiecznie będzie ją podejrzywać!

Miłość Renaty jest głęboką i wielką, jak całe jej serce i nieśmiertelną, że chyba aż za grób. I jest czystą, że nawet cień żaden po niej się nie prześliźnie; dwuznaczność kompromisów, współrzędność uczuć, w przypuszczeniu nawet istnieć dla niej nie mogą. Albo się kocha i wówczas całą duszą, wszelką myślą, każdym uczynkiem i każdem uderzeniem serca, albo zgoła się nie kocha. I jak wtedy gdy się kocha, pomyśleć nawet się nie da o stosunku bodaj najlżejszym i najprzelotniejszym z kimś innym, tak i wówczas, gdy się nie kocha, o wszelkiem do niekochanego zbliżeniu mowy być nie może. Serce jej nie zna w tej mierze półcieni, półuczuć. Ją nawet występek męża nie potrafiłby inną uczynić ani rozgrzeszyć na zło.

Ale są inni. Są inne dusze, są miłości inne. Wszakże własna jej matka...

A jeśli jej życie ma być takie, jak życie jej ojca, co stanie się wówczas z jej sercem? Z jej miłością? Z ich miłością, co miała być świętą i wieczną jak prawda, a jest tak nędzną, tak krótkotrwałą, tak śmiesznie maluczką... Wszakże własna jej matka... A potem fałsz, fałsz bez końca — lękać się wszystkiego, podejrzywać o wszystko — i codzień wlec to życie zdeptane, w hańbie, w wiecznej obawie skalania się...

Renata podniosła się pełna wewnętrznego wstrętu i zgrozy bez granic. Wsparła się łokciami na otwartą księgę, pochyliła głowę i oczy zacisnęła palcami.

Jej matka — jej matka! Tu, pod swemi rękami czuje jej serce, jej istotę, jej myśli, te, wypowiedziane tu i te, których nikt nigdy nie słyszał.

I nagle, nieświadomie dla siebie, pod jakimś strasznym rozkazem, zaczęła czynić w sobie z zapartym w piersi oddechem, krótkie, jak błyski błyskawic sądy nad zmarłą.

— »Czy była winną, że przyjęła występną formę stosunku, jaką mąż jej poddawał«.

»Była winną«.

»Czy była winną, że mając w sercu miłość dla jednego, była żoną drugiego?«

»Była winną«.

»Czy była winną, że w fałszu utrzymywała męża i fałszem spajała rodzinę?«

„Była winną«.

»Czy winną była, że własnemu dziecku duszę zatruła?«

»Winna«.

»Czy winną była, gdy spostrzegłszy się na złej drodze, nie zawróciła z niej, nie zerwała małżeństwa, osnutego na przekupstwie, ugruntowanego na fałszu?«

»Winna — przeciw prawdzie Bożej i prawdzie własnej duszy«.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Renata palce rozplotła i ciężko opuściła się na krzesło.

A teraz — nic, pustka. Skończono.

Serce bić przestało, myśl zatrzymywała się. Ciemność. A tylko w głębi, daleko, słyszy jak coś zapada się, jak się wali, jak w proch się obraca.

Teraz będzie gładko i pusto, żadnego ołtarza, ani święconych ogni — noc.

I nie trzeba niczego. — Zgasło.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Życie! Czemże jest życie? Jeśli niema w niem wiary, ani kochać nie można — po cóż to życie?

Wszystkie związki i wszystkie wiary splugawić można i w fałsz obrócić. Dość, aby forma istniała — ona jedna — forma — pusty dźwięk.

Jest to jedyny kompas, który społeczeństwem kieruje. Choćby treść dawno w proch się rozsypała, a na miejscu prawowitych świętości wylągł się gad — skoro forma istnieje, świat milczy i z szacunkiem dalej przechodzi. Można przed ołtarzem Boga wymawiać słowa przysięgi, a w sercu ją lekceważyć; można przysiądz miłość, a nienawidzić i czynić zło; można przysiądz wierność, a zdeptać, zniżyć, złamać duszę towarzysza. Pod osłoną najpoważniejszych praw społecznych można popełnić zbrodnię, a nikt nie spyta, jak niegdyś Bóg pytał Kaina: Gdzie jest brat twój? Coś zrobił z duszą twego brata?

Okrutne, straszne prawa! Okrutny byt ludzki! Nie! Nie chcę szczęścia, nie chcę miłości! Więcej zawiera w sobie zdrad i trucizny, niż życie pomieścić może. »Miłość tylko jest szczęściem i miłość tylko cnotą...« Nie, nieszczęściem jest miłość i bólem ludzkości. A skoro nie zdoła być czystą, jak najczystszy dźwięk z harfy anielskiej — niech jej nie będzie na ziemi!...

A siostry? One nic nie wiedzą, nie domyślają się niczego. Nie trzeba — nie trzeba — aby to światło doszło ich wiedzy, niech żyją ślepe; tak, niech

będą takie, jaką ja byłam dotąd — zupełnie ciemne! Może Bóg ulituje się nad niemi, może nie otworzy im serc... może pomrą czyste i zimne, jak kwiaty rosnące na wysokich skałach...

A przedewszystkiem niech nie dowiedzą się nigdy, jaką była ich matka, czem było jej życie i dlaczego umarła...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Renata powstała.

Wzięła do rąk pamiętnik matki, wyrwała z niego wszystkie karty, od pierwszej do ostatniej, nawet te, które zapisane nie były, a potem zbliżyła się do kominka i zapaliwszy zapałkę, jednę po drugiej zapalała kartki i kładła je na palenisko kominka. Ogień zajmował się zwolna; opornie poddawały się grube kartki; kurczyły się sycząc, skręcały się w konwulsyach, a niebieskie języki ognia ślizgały się po nich leniwie, od niechcenia, wyżerając zwolna litery, jedno łkające zdanie po drugiem. Renata paliła zapałki, wsuwała je przezornie między zwoje stosu, pilnie bacząc, aby płomień ogarnął wszystko: skargi, żal, spowiedź i tę ostatnią, niedomówioną prośbę, zerwaną jak akord na pękających strunach. Wreszcie płomień wybuchnął żywy i jaskrawym splotem pociągnął w głąb, w ciemną czeluść komina; z kartek płonących stawały się czarne, lśniące tabliczki, a potem w proch się rozsypywały. Renata poprawiała starannie szczypcami, aby się nie rozprószyły, aby wypaliły się wszystkie do tła, aby popiół ich nawet nie rozsypał się, nie wypadł na podłogę.

A kiedy stos już dogasał i zaledwo tylko iskry migały, biegając po spopielałych kartkach, zwróciła się znowu do biurka, wyjęła z szufladki wszystkie drobne przedmioty, które wrzuciła tam przed czytaniem, aby zachować dla siebie jako pamiątkę — listy, bilety, uschłe kwiaty, obrazki — wróciła z niemi do kominka i wrzuciła je na dymiący się popiół pogorzeliska; potem znowu paliła — paliła — paliła, z pochyloną nad ogniem głową, z pałającemi policzkami, z drżącemi wargami — paliła tak, aby cień nawet z tych pamiątek nie został, nic — nic — żadnego wspomnienia, żadnej o nich wieści. I ogień pochłaniał wszystko, żarł, spopielał i nad pyłem pomieszanych popiołów przygasać począł.

Renata podniosła głowę, wyprostowała się sztywnie i płonącemi oczyma obiegła pokój dokoła. W rogu, na misternie rzeźbionej półeczce, przy pęku kwiatów, stała fotografia matczyna.

Pobiegła z zaciśniętemi ustami, zdjęła fotografię, szarpnęła ją z ramek i zapatrzona na ogień bez oddechu, z purpurowemi policzkami biegła, ściskając w palcach drobny cienki obrazek. Lecz w chwili, gdy wyciągała rękę, aby cisnąć na żarzące ognisko, oczy jej padły na kartkę.

Twarz niezrównanie słodka, z uśmiechem cudnej dobroci, patrzyła wprost na nią jasnemi, szkliwemi oczyma.

Ręka Renaty drgnęła; wszystka krew z rozpalonych policzków cofnęła się do serca; stała się blada jak płótno. Kilka chwil stała nieporuszona z pochy-

loną głową; oczy, które z szafirowych stały się czarne, z dzikim wyrazem bólu wpiły się w obraz matki, a łuki brwi podniosły się w górę, jakby przerażone i pytające.

Wreszcie zbielałe usta drgać poczęły, aż rozchyliły się z trudem.

— O matko moja! o ukochana! o nadewszystko ukochana — jęknęła cichym szeptem — jesteś i będziesz dla mnie anielstwem i ukochaniem. Ty grzeszna, ty męczennico!...

Ustami do obrazka przylgnęła i wybuchła głuchem, rozpacznem, bez łez łkaniem.

Lecz kiedy oderwała usta i głowę podniosła, oczy jej zapaliły się dziko; powiodła dokoła przerażonem, nieprzytomnem wejrzeniem, a potem zakręciła się w kółko, ręce do głowy podniosła i z głuchem krzyknięciem runęła na ziemię.

* * *

Ukochany Renaty z niecierpliwością oczekiwał jej listu. Z niecierpliwością, lecz bez niepokoju. Był zupełnie pewny jej serca. Cóż mu jeszcze może napisać jego słodka dziewczyna nad to, że kocha go, wierzy w jego miłość i zabrania mu wszelkich niepokojów. Z uśmiechem szczęścia myślał o drobnym, wonnym liściku, który mu te słowa powtórzy. Lecz dzień upłynął, a listu nie było. Nie przyszedł także i na drugi dzień. Zaniepokojony, z rozpaczą nieledwie, pobiegł dowiedzieć się co zaszło. Lecz już u drzwi zatrzymał go służący wiadomością, że jaśnie panna zasłabła, że jest bardzo źle i nie wolno wpuszczać nikogo. Od tego czasu przychodził dwa razy dziennie, lecz zawsze tę samą otrzymywał odpowiedź.

Wreszcie po niejakimś czasie dowiedział się od lekarzy, że zapalenie mózgu minęło szczęśliwie i chora jest na najlepszej drodze do zupełnego wyzdrowienia. Odtąd zaczął z niepokojem wyczekiwać chwili, kiedy można mu będzie ją zobaczyć. Nakoniec pewnego popołudnia służący Rosoczych przyniósł mu list. Poznał na kopercie rękę Renaty i z bijącem sercem wzruszony przeczuciem szczęścia, list otworzył.

List był krótki — mieścił kilkanaście wierszy zaledwie, lecz zawierał wszystko, co tylko mógł powiedzieć

List Renaty.

»Kocham cię i kochać będę na wieki. Jesteś jedynym, którego ukochałam i pozostaniesz jedynym. Ale twoją nie będę. Nie wyjdę nigdy zamąż. Nie pytaj dlaczego; są rzeczy, które muszą pozostać między człowiekiem tylko i Bogiem. Moje nieszczęście pójdzie ze mną do grobu; nikt z żyjących nie dowie się o niem.

Nie miej żalu do mnie i nie potępiaj mnie; czynię to, co jedynie mogę uczynić. Jestem ogromnie nieszczęśliwa, ale kiedy wrócono mię do życia, będę usiłowała żyć. Jeszczem nie wykonała mego działu pracy, który powinnam wy-

konać na ziemi. Nie szukaj widzenia się ze mną — byłoby to nadaremnem; nie zmienię swego postanowienia, bo duszy zmienić nie mogę; wszelki nawet zaród szczęścia w niej zgasł. I nie zmartwychwstanie już nigdy. Staraj się zapomnieć o mnie, a później bądź szczęśliwym.

Kocham cię i kochać będę na wieki. *Renata*«.

MAETERLINCK.

PIĘKNOŚĆ WEWNĘTRZNA.

Tłom. Dr. S. P.

(Dokończenie).

Plotin w księdze VIII. Eneady, skończywszy rzecz o »pięknie nadcielesnem«, t. j. boskiem, konkluduje jak następuje: Co nas się tyczy, to my jesteśmy pięknymi, gdy należymy do siebie samych, a brzydkimi, jeśli zniżamy się do istot podrzędnych. Jesteśmy nadto pięknymi, gdy znamy siebie samych. a brzydkimi, jeśli siebie samych nie znamy. To też nie zapominajmy, że znajdujemy się tu na wyżynach, gdzie nie znać siebie nie znaczy po prostu tylko nie wiedzieć co zachodzi w nas, gdy jesteśmy zakochani lub zazdrosni, nieśmiali lub zawistni, szczęśliwi lub nieszczęśliwi.

Nie znać siebie tam gdzie my znajdujemy się, to znaczy nie wiedzieć co boskiego w nas się dokonuje. Jesteśmy brzydkimi, gdy oddalamy się od bogów, co są w nas, a stajemy się pięknymi, w miarę jak ich odkrywamy. Ale nie znajdziemy ich w drugich, póki nie odsłonimy ich boskości w sobie. Dopiero gdy jeden bóg drugiemu znak da, wtedy nastąpi odpowiedź, choćby na znak najmniej dostrzegalny. Nie można tego dość często powtarzać; wystarczy drobniutka szparka, aby wody z niebios przeniknęły do duszy. Wszystkie puhary nachylone są ku nieznanemu źródłu, i znajdujemy się w miejscu, gdzie myśli się jedynie o piękności. Gdybyśmy mogli zapytać jakiegoś anioła, co robią dusze nasze w cieniu, odpowiedziałby, sądzę, napatrzywszy się może w ciągu lat z miejsc, kędy ludzie widzieć ich nie mogą: »Przetwarzają na piękno wszystkie drobiazgi, które im tu były dane«. Tak jest, przyznać trzeba, że dusza ludzka ma szczególną odwagę. Noc całą pracować może w ciemnościach, dokąd największa część z pomiędzy nas ją wysyła, i gdzie nikt nie przemawia do niej. Tam robi wszystko, co może, bez najmniejszej skargi i usiłuje wydzierać kamykom, które jej się rzuca, jądro wieczystego światła, które zawierają może. I podczas gdy oddaje się tej pracy, czyha ona na chwilę odpowiednią, w której mogłaby ukochanej lub bliższej jakiejś siostrzycy swojej pokazać tak pilnie nagromadzone skarby. Ale istnieją tysiączne byty, gdzie żadna nie odwiedza ją siostra i gdzie życie tak ją uczyniło nieśmiałą, że odchodzi bez słowa, nie mógłszy ni razu bodaj ustroić się skromnemi klejnoty swej kornej korony.

A mimo to wszystko baczy ona na wszystko ze swego nieba niewidzialnego. Ostrzega, kocha, podziwia, pociągu i odpycha. Za każdem nowem zdarzeniem wypływa na powierzchnię, czekając, aż jej się zstąpić każe; albowiem uchodzi ona za szaloną i zuchwałą. Błądzi ona jak Kessandra pod bramami. Powtarza ona sama bez ustanku wyrazy, których sama prawda jest tylko cieniem i nikt jej nie słucha. Gdy podnosimy oczy, oczekuje ona promienia słońca lub gwiazdy, z którego pragnie urobić myśl lub chęć nieświadomą a bardzo czystą. A gdy oczy nasze nie przynoszą jej nic, natenczas ona potrafi przetworzyć rozczarowanie swoje w coś niezatartego, co aż do śmierci ukrywać będzie. Jeśli kochamy, wtedy ona upaja się światłem po za zwartemi drzwiami, i pełna nadziei, nie traci ani chwilki; a światło to, które sączy się przez szpary, staje się

dla niej dobrocią, pięknem lub prawdą. Ale jeżeli drzwi nie otworzą się (a w iluż okolicznościach otwierają się?), natenczas powraca do swego więzienia, a spojrzenie jej będzie wyższą prawdą, której nigdy nie ujrzy się, albowiem znajdujemy się w miejscach wypowiedzieć się nie dających; a to co nie zrodziło się z tej strony drzwi, nie jest wprawdzie stracone, lecz nie mięsza się do tego życia.

Powiedziałem prized chwilą, że one przetwarzają na piękno drobne rzeczy, które się jej daje. W miarę, gdy o tem myślimy, zdaje się nawet, że ona nie ma innej racyi istnienia i że cała czynność jej ogranicza się na gromadzeniu w istocie naszej skarbu o nieopisanej piękności. Czy nie zamieniłoby się to wszystko całkiem naturalnym sposobem na piękno, gdybyśmy sami nie przeszkadzali duszy w tej nieustannej pracy? Ażali samo zło nie staje się cennem, jeśli z niej wydobyć potrafi głęboki brylant skruchy? Ażali niesprawiedliwości popełniane przez was i łzy, które spowodowaliście, nie obrócą się nareszcie kiedyś w duszach waszych w miłość i światło? Czy zajrzeliście kiedykolwiek w to królestwo płomieni czyszczących we wnętrzu naszem? Ktoś wyrządził ci dzisiaj wielką krzywdę, nędznym gestem, niskim i pożałowania godnym czynem, a ty płakałeś z żalu. A jednak gdy zajrzysz w kilka lat później do duszy swojej, czy nie dojrzysz sam pod zapomnieniem czynu tego czegoś, co już czystszem jest od myśli jakiejś nie dającej się nazwać siły, która nie pozostaje w żadnym stosunku do zwykłych sił tego świata, nie wiem jakiego źródła »innego życia«, z którego bez wyczerpania będziesz mógł pić aż po koniec życia... A przecież nie wspomagałeś w niczem tej królowej nieutrudzonej i myślałeś o czem innem w czasie, gdy dokonywał się w milczeniu twej duszy i mimo twej woli ten akt oczyszczający, pomnażając ową cenną wodę z wielkiego zbiornika prawdy lub dobroci, który nie porusza się nakształt mniej głębokich zbiorników prawdziwych lub pięknych myśli, lecz pozostaje zawsze ukrytym pod tchnieniem życia.

»Nie ma faktu ani zdania w naszem życiu — powiada Emerson — który nie utraciłby prędzej czy później swej formy nieruchomej i zawisłej, nie zadziwił nas wzlotem swym z głębi naszego ciała w krainę niebiańską«. A to jest prawdą w wyższym może stopniu, aniżeli przewidywał to Emerson, albowiem im dalej zapuszczamy się w te dziedziny, tem bardziej boskie odkrywamy sfery.

Nie dość czem jest działanie ciche otaczających nas dusz. Oto wypowiedziałeś przeczyste słowo do istoty, która go nie zrozumiała. Już uważałeś je za stracone i nie myślałeś o tem więcej. Ale pewnego dnia to słowo wynurza się niesłychanie przetworzone i wtedy ujrzeć można niespodziewane owoce, które dojrzały w ciemnościach, poczem wszystko znowu zapada w milczenie. Lecz cóż z tego? Przekonujemy się wtedy, że w duszy nic nie ginie i że najmniejsza ma także okres blasku. Nie ma się czego łudzić; nawet najnieszczęśliwsi i najbardziej upośledzeni mają wbrew sobie samym w głębi swych istot skarb piękna i dobra, którego uszczuplić nie są w stanie. Idzie tylko o wyrobienie w sobie zwyczaju czerpania z niego. Niechaj piękno nie będzie jeno odosobnionem świętem w życiu, lecz niechaj będzie świętem codziennem, albowiem bez wielkiego wysiłku możemy być przyjęci w poczet tych, »w których oczy nie wchodzą kwiecie ziemi i blask nieba nieskończonemi cząstkami, lecz potężnemi masami«, a mówią o kwiatach i niebiosach trwalszych, czystszych, niżeli to, które widzieć możemy. Istnieją tysiączne strumienie, któremi piękno duszy naszej może wpaść do naszej myśli, a przedewszystkiem jest potężny a niewyczerpany strumień miłości.

Ażali nie w miłości znajdują się najczystsze pierwiastki piękna, które ofiarować moglibyśmy duszy?

Znajduje się tedy dusze, które kochają się w pięknie. Tak kochać, to znaczy zwolna utracić zmysł brzydoty, znaczy stać się ślepym na wszystko co małostkowe, a przystępnym jedynie dla świeżości i dziewiczości dusz najpokorniejszych. Tak kochać, znaczy nie mieć już nawet potrzeby przebaczania. Tak kochać, znaczy nie umieć już nic ukryć,

albowiem nie ma już nic, czegoby dusza zawsze czuwająca nie przemieniała na piękno. Kochać tak, to znaczy widzieć zło jedynie, aby pełnić pobłażanie i aby uczyć się nie mieszać grzesznika z grzechem jego. Tak kochać, to znaczy podnieść w sobie wszystkich co nas otaczają na wyżyny, z którychby już spaść nie mogli i skąd czyn niski spaśćby musiał z takiej wysokości, że napotykając na ziemię, musiałby wbrew swojej woli oswobodzić swoją duszę z brylantów. Kochać tak, to znaczy bez wiedzy w nieskończonych ruchach przetwarzać najniższe dążenia, które czuwają dokoła nas. Tak kochać, to wzywać wszystko co piękne na ziemi, w niebie i w duszy, na gody miłości. Kochać tak, to istnieć w obliczu drugiej istoty takim, jakim jest się w obliczu boga. Kochać tak, to umieć na każde skinienie wyrwać obecność swej duszy z wszystkiemi jej skarbami. Wtedy nie trzeba już Śmierci, nieszczęść lub łez, aby ukazała się burza; wystarczy już uśmiech tylko.

Tak kochać, to znaczy dostąpić widoku prawdy w szczęściu tak głęboko, jak dojrzeli jej niektórzy bohaterowie w największych jasnościach bólu. Tak kochać, to nie módz już odróżniać piękna, które przemienia się w prawdę od prawdy, która przechodzi w piękno. Kochać tak, to nie módz już powiedzieć, gdzie kończy się promień gwiazdy, a zaczyna pocałunek wspólnej myśli. Kochać tak, to tak blisko znaleźć się Boga, że posiędą cię anieli. Tak kochać, znaczy razem upiększać tę samą duszę, która pomału staje się jedynym aniołem, o którym mówi Swedenborg. Kochać tak, to odkrywać codzień nowe piękno w tym aniele tajemnym, to kroczyć razem w dobroci coraz żywszej i wyższej. Albowiem istnieje jeszcze martwa miłość, utkana z przeszłości; ale prawdziwa miłość czyni przeszłość nieużyteczną i stwarza zbliżeniem się swojem niewyczerpaną przyszłość dobroci bez nieszczęść i łez. Kochać tak, to uwolnić duszę swoją i stać się tak pięknym, jak ta dusza wyzwolona. »Jeżeli wśród wzruszenia, które widok ten sprowadzić ci musi — mówi prawiąc o analogicznych rzeczach wielki Plotin, który z pomiędzy inteligencyj mi znanych najbardziej zbliża się do boskości — nie uznasz go pięknym, i jeśli zaglądając w głąb swoją własną, nie doznasz wtedy czaru piękna, to napróżno szukać będziesz piękności nadcielesnej w podobnym nastroju, albowiem szukać go będziesz tem, co nieczystem jest i brzydkiem. I dlatego to mowa, którą tu wygłaszamy, nie odnosi się do wszystkich ludzi. Ale jeśli odkryłeś w sobie piękno — to wznieś się do reminiscencyi piękności nadcielesnej«.